ROK III. STYCZEŃ-LUTY 1927. Nr. 5—6

OGNIWO

PISMO UCZENIC PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO
IMIENIA KRÓLOWEJ JADWIGI WE LWOWIE

ŚNIEG

Lecą, lecą i lecą
Białe płatki śniegowe!
W chłodne, posępne takie
I smutne dni zimowe.

Lecą srebrzyste gwiazdki
Na pustą, ciemną ziemię,
Gdzie tęsknoty zarzewie
Głęboko skryte drzemie.

Otacza mnie wokoło
Bezszelestna osnowa,
Na ustach zamierają
Jakieś zbyt głośne słowa.

I wtapiam się powoli
W przyrody śpiącej ciszę
Tak, że aż bicie serca
Wyraźnie całkiem słyszę.

O troskach, niepokojach
Wkrótce zapomnąć muszę;
Płatki, lecąc bez końca,
Spadają na mą duszę...

„Inez“

Zastosowanie rysunku w życiu codziennem

Rysunek jest bardzo ważnym czynnikiem w życiu ludzi. Przez rysunki człowiek uczy się piękna i harmonji. Poczucie piękna przydać sie może i chłopcom, ale ja uważam, że bardziej jest potrzebne dla dziewczynek. Z poczucia bowiem piękna wynika też pewna elegancja. Nie myślę tu bynajmniej o wykwintności w ubraniu, bo elegancja może się zaznaczyć też w gustownie przypiętej wstążce lub bardzo skromnej sukience. Gdy w młodości przywyknie ktoś do piękna, to i w przyszłości będzie umiał ubrać pięknie stół, na ścianach z wdziękiem porozwiesza obrazy. Zmysł piękna może się zaznaczyć też w doborze barw. Pod wpływem nauki rysunku wytwarza się u nie-

których ludzi poczucie harmonji, która uwydatnia się nawet w ruchach człowieka.

Rysunek jest potrzebny szczególnie przy robotach ręcznych. Można bowiem tworzyć piękne wzory do haftu, mereżki czy koronki. Gdy zaś do wzorów dobierzemy odpowiednie barwy, możemy otrzymać prawdziwie artystyczne roboty. Teraz szczególnie, gdy w modzie jest batik, można popisywać się przeróżnemi pomysłami. Bez znajomości rysunku nie istniałyby kilimy, dywany i t. p.

Zastosowanie rysunków w życiu codziennem, jak z tego widzimy, czyni je milszem i piękniejszem. A więc nie należy myśleć, że do życia wystarczy tylko chleb.

B. Dohnalek VI a

Do Nowego Roku

Mój kochany Roczku Nowy!
Wlej Ty mądrość w nasze głowy,
Wlej rozumu bardzo wiele,
Wlej śmiech, radość i wesele!
Usuń „dwójki" na cenzurze,
Jęki, płacze po maturze!
Znieś berety z odznakami,
I buciki z sznurówkami!
Pantofelki daj nam nosić!
Pa! Już nie mam o co prosić.

Irka K. II a

Co każdy o lotnictwie wiedzieć powinien

Od kilku lat obserwuje się znamienny ruch. Na olbrzymich obszarach Rzeczypospolitej Polskiej powstają Komitety i Koła Ligi Obrony Powietrznej Państwa. W komitetach tych pracują już wszystkie sfery społeczeństwa w najodleglejszych nawet zakątkach państwa. I nic dziwnego. Wszakże instytucja ta wzięła na swe barki pierwszorzędne zadanie: Wysiłkiem społeczeństwa wzmocnić ramię obronne Rzeczypospolitej w tej dziedzinie, która

dziś należy do najważniejszych, w dziedzinie lotnictwa, ugruntować polską wiedzę o lotnictwie, dać mu kapitał i polskiego robotnika, uniezależnić się na polu wytwórczości lotniczej od zagranicy. Czyż takie zadanie może być komukolwiek z nas obojętne?. Mówiąc o lotnictwie trudno w tym wypadku zaczynać od mitycznych czasów Dedala i Ikara, gdyż zadalekoby nas to zaprowadziło. Trudno się tutaj bliżej zastanawiać nad drogą, jaką szli niezmordowani wynalazcy i twórcy idei podboju powietrza. Droga ta, pokryta trupami ludzi, których idea unoszenia się w powietrzu nakształt ptaków opanowała do tego stopnia, że zapomnieli o własnem niebezpieczeństwie, stanowić będzie w historji ludzkości pomnik najpiękniejszych wysiłków i starań genjuszu ludzkiego.

Od niepamiętnych już czasów ludzie myśleli o tem, by móc unosić się w powietrzu. Myślał o tem już genjalny Leonardo da Vinci, pozostawiając w swej spuściźnie cały szereg prac i rysunków z tego zakresu. Po nim wielu ludzi nad lotnictwem pracowało. Lecz dopiero w kilkaset lat potem bracia Montgolfier zbudowali balon napełniony ciepłem powietrzem, zaś profesor Charles napełniał go wodorem. Dzięki tym wynalazkom po raz pierwszy ludzie unosili się w powietrzu. Balony te w porównaniu z dzisiejszemi były zabawką, ale używano ich już do służby wojennej.

W roku 1903 dwaj Amerykanie, bracia Wright przelecieli 260 *m* w niespełna minutę przeciw wiatrowi na nowym, nieznanym dotąd aparacie, który wzniósł się na wysokość 2 $^{1}/_{2}$ *m*. Tryumfy wynalazców amerykańskich spotęgowały ruch lotniczy w Europie. Ruch ten ogarnął przedewszystkiem Francję. Pojawiają się corazto nowi rycerze przestworza, a nazwiska Bleriota, Voissina i innych nie schodzą już ze szpalt dzienników, powtarzają je z entuzjazmem i niepokojem miljony ludzi. Wielką sensacją był wówczas przelot Bleriota z Francji do Anglji przez kanał La Manche. Zainteresowanie dla lotnictwa stało się po_wszechne, zrozumiano, że aeroplan może być nieocenioną bronią powietrzną na wypadek wojny.

Dok. nast.'

MICHALA

Było to zaraz po południowym udoju. Wyszłam z obory i potknęłam się prawie o fornali, którzy rozsiadłszy się w całej szerokości drzwi stajennych, palili fajki i bawili się opowiadaniami z różnie spędzonego przedpołudnia. W chwili, kiedy przechodziłam, nie prowadzili rozmowy, tylko, wyjąwszy z ust fajki, pokładali się ze śmiechu, pokazując sobie coś w oddali. Mimo, iż zastępywałam przy udoju moją ciotkę, a i teraz powinnam była równie poważnie eskortować dwie grube dziewczyny niosące mleko, zatrzymałam się i z ciekawością godną lat piętnastu zapytałam, co ich tak śmieszy i co widzą pod górą zwaną Olszynką. „A to prosę panienki“ ozwał się Staszek, najweselszy i najmłodszy z fornali, zdejmując z uszanowaniem dziwnego kształtu kapelusik „to Michala zwozi se do chałupy to zboze, co go to na wiesne sama sioła.“ Tu znów buchnął śmiech, a po chwili jeden z parobków, wskazując wciąż dziewczynę, oświadczył: „Ona nawet kie po ścierni chodzi to w bucikach jak na śnig.“ „Wiadomo“, krzyknął inny, „Michala to nie beleco, nazywo sie Szabla-Woynarowska, ślachcianka“.

Nie mogąc zatrzymywać się dłużej, pobiegłam za dziewczętami z solennem postanowieniem wypytania się mego Stryja o szczegóły.

Zaraz po podwieczorku przystąpiłam do dzieła. „Proszę Stryja“ zaczęłam nie bez drżenia, (bo Stryj, acz mię niezmiernie kochał, nie bardzo lubił prowadzić ze mną rozmowę, zwłaszcza kiedy był zmęczony), „kto tam mieszka w tej chatce pod Olszynką?“ Stryj nie odrazu mi odpowiedział, na twarzy jego ukazał się wyraz wielkiego zniechęcenia. „Tam mieszka“, rzekł, „uparta dziewczyna, której nędzne dwa morgi siedzą klinem w mojej roli. Kiedy się zwozi tę pszenicę, wiesz grodkowicką, to trzeba ten jej kawałek objeżdżać i męczyć niepotrzebnie koniska“. — „A czy ona“ pytałam dalej „przychodzi do Stryja żąć z innemi?“ Lecz tu odpowiedzi nie otrzymałam, bo w tej chwili zachrzęścił żwir, psy rzuciły się z wściekłem ujadaniem; objeżdżając kłusem gazon, zajechała przed dwór elegancka bryczka. Musiałam wraz z psami zwiać sromotnie do mego pokoju, ponieważ byłam bosa... Lecz i tu nie dałam za wygraną, pod pretekstem wody do mycia nóg zawołałam pokojówką Władkę, która mi zawsze opowiadała ostatnie wsiowe nowiny, i chcąc ją wzbić

w dumę i jak najdłużej zatrzymać, powiedziałam: „Władziu, ty napewno dużo wiesz o Michali Szablance.“ Władzia pokazała mi w zadowoleniu wszystkie swe białe zęby i z wielką ochotą, mazurząc każde słowo, poczęła opowiadać, że Michala jest „straśnie“ dumna, że nie chodzi na dworskie pracować, bo mówi, że jest szlachcianka, że dlatego zawsze chodzi w bucikach, a do kościoła — tu aż zachłysnęła się z oburzenia — chodzi bez chustki na głowie.

Dokończenie nastąpi.

Z DRUŻYNY HARCERSKIEJ

Drużyna urządziła tego roku Gwiazdkę dla dzieci w szpitaliku św. Zofji. W jednej ze sal stało wspaniałe drzewko, pełne świecideł, a wokoło na białych wąskich łóżeczkach leżały blade istotki. Zdrowsze siedziały na ławeczkach. Na tych twarzyczkach dziecinnych ból zdążył już zostawić wyraz cierpienia; obandażowane małe rączki, nóżki wyciągnięte bez ruchu.

Zaświecono lampki na drzewku, we drzwiach stanął ksiądz Arcybiskup. Popłynęła cicha nuta kolędy. Kilkoro zdrowszych dzieci podziękowało obecnym za przybycie, odegrały małą scenę przy żłóbku i znów zanuciły kolędę.

Na wszystkich twarzach widoczne było wzruszenie. Ksiądz Arcybiskup podziękował dzieciom za przygotowane wierszyki, dodał parę słów otuchy i pocieszenia.

Po uroczystości jedne z nas otwierały koszyki, inne rozmawiały z dziećmi, które zakonnice przenosiły do innych sal. Każda z nas wzięła po kilka paczek i szłyśmy od sali do sali, obdarzając uradowane dzieci. Paczek było dużo, gdyż złożyła je także klasa II b. Gdy opuszczałyśmy szpitalik, ciemno już było zupełnie na dworze. Zimny wiatr owionął nasze twarze, lecz my czułyśmy ciepło wewnętrzne. Tak przyjemnie jest robić dobrze drugim, miło wywołać uśmiech u nieszczęśliwego dziecka.

Czuwaj

Harcerka z V c

We środę dnia 29 grudnia odbył się w bursie im. Boberskiej harcerski kurs dla zastępowych.

Z NASZEJ SZKOŁY

Wychodzę z bramy... Mam jakieś niejasne „psieczucia“; że nie wszystko jest w porządku. Rozglądam się wokoło i zamiast mych stałych znajomych widzę pustkę, a zamiast wesołego gwaru słyszę ciszę (jeżeli tylko ona jest dosłyszalna). Naciągam nogi, stawiam blisko dwumetrowe kroki i dążę do „budy“. Nagle w połowie drogi staję jak wryta: „bum“ raz, „bum“ dwa, „bum“ trzy. Serce mi „pika“, drżę cała, lecz nic nie pomaga, bo czwarte „bum“ oznajmia, że już ósma. Zaczynam gonić, ile sił w nogach. Za sobą słyszę chichoty wisusów śmiejących się ze mnie, lecz nie uważam na nie. Byle być już w „budzie“. Wpadam na podwórze, ostatkami sił otwieram ciężką bramę. Rzucam rozpaczali we spojrzenia na zegar: już dziesięć po ósmej. Pierwsza łacina. „Pięć się spóźnił, a ja także pięć“. Myślę tak, a jednocześnie „walę“ na górę. Nagle wpadam na stojącą na korytarzu „dyrekcję“. Wrzeszczę „cześć“ i gonię dalej, lecz „czekaj bratku“. Muszę się wrócić. „Czem się wykręcić“? Kolana mi drżą. Pan Dyrektor patrzy na mnie, coś się pyta, coś odpowiadam. Cała czerwienieję, język mi kołowacieje, z rozpaczy drę moją nową torbę. Ale człowiek ma przecież serce. Pytają mnie jeszcze o coś, lecz czuję, że to już tylko formalność. „Panie Dyrektorze! pierwszy i ostatni raz“, szepcę. Widzę jednak, że oblicze pana Dyrektora pokrywa się uśmiechem litości. Nakoniec słyszę słowa: „Idź do klasy“. Znowu „walę“ „cześć“. Idę po dwa lub trzy schody, przytem rozbieram się. Zadyszana wpadam do klasy, by znowu coś kręcić i słyszeć docinki ko leżanek.

A. Piątakówna

Wrażenia z konkursu skoków narciarskich

Dnia 16 stycznia wybrałam się na zawody narciarskie. Po raz pierwszy w życiu byłam świadkiem skoków wdal na nartach. Zawody skoczków rozpoczęły się o godzinie 11·30. Przed każdym skokiem ogłaszano przez wielką tubę nazwiska współzawodników. Na konkurs zjechało kilkunastu skoczków krajowych, którzy zajęli już zaszczytne miejsca w naszym sporcie narciarskim. Oprócz krajowych skoczków przybył także słynny narciarz Wende, mistrz Czech i Polski.

Pogoda nie dopisała. Zamiast obfitego śniegu, ciepło i wielka

odwilż, która bardzo ujemnie wpłynęła na spodziewany sukces w zdobyciu jak najpiękniejszych skoków, co również zniechęcało samych skoczków. Ponad wszystkich wybił się gość zagraniczny tak zjazdem ze skoczni, odbiciem końcowem od tejże, jak i skokiem wdal, gdyż uzyskał wymiar ponad 38 m. Uczestnicy krajowi zdobyli drugie miejsce, gdyż skoki ich wymierzono od 14—28 m. Najlepszym z pośród krajowych skoczków jest Lankosz S. N. T. T. Jakkolwiek zagranicą skoczkowie zdobywają wyniki od 40—50 m, to jednak nasze pierwsze zawody konkursowe wykazały, że i my wśród wszystkich narodów wkrótce nie pozostaniemy w tyle.

Publiczności zebrało się około 3 tysiące. Radzę koleżankom wybrać się przy najbliższej sposobności, by zobaczyć to wspaniałe widowisko sportowe.

Halina Orka II b.

Z NASZEJ ZABAWY

Dnia 1-go lutego b. r. odbyła się w sali Ogniska oficerskiego nasza doroczna zabawa. Był to jednak nie zwykły „bal“, ale prawdziwa reduta. To też pomimo świadectw, które nam w poprzednim dniu popsuły trochę humory, bawiłyśmy się prawie wszystkie. Na program złożyły się tańce rytmiczne młodszych koleżanek, uscenizowany wyjątek z „Pana Tadeusza“ i nasze tany. Podziwiałyśmy więc kwiatki w ogrodzie, budzone przez ogrodniczkę, i uroczą Panią Telimenę i Zosię. Te ostatnie ze swych ról wywiązały się znakomicie i zyskały ogólne uznanie. Obie tworzyły doskonałe, charakterystyczne typy, tak pani „ciocia“ z czarnemi lokami w brokatowej sukni i lila szalu, jak i Zosia ze złotemi warkoczami i uśmiechniętą buzią w różowej, a potem białej sukience.

Na sali zaś roiło się od ukostjumowanych koleżanek. Przedewszystkiem widzialnie i niestety dotykalnie górował „batiar“, który nikomu nie oszczędzał dość mocnych kuksańców. Porzuciwszy swą mdlejącą narzeczoną szukał guza po całej sali. Mazura aranżowała i przytupywała ochoczo jakaś podstarzała osoba, widocznie jednak jeszcze w pretensjach, o czem świadczyła różowa wstążka na kapeluszu i białe pończoszki. — Dalej tań-

czyła księżna rosyjska we wspaniałym diademie z „pereł“, prowadził ją markiz francuski w atłasowym fraczku.

Dla kontrastu za nimi hulała para góralska, następnie pieroty różowe, błękitne, czarne, dalej noc, cyganka, turczynka, muchomor, fiołek i barwny korowód rozbawionych koleżanek. Muzyka przygrywała ochoczo. Pan prof. Dulemba kierował tańcami. Gdy po ósmej trzeba było myśleć o powrocie do domu, z żalem opuszczałyśmy salę, w której upłynęło nam tyle miłych chwil.

Z POMOCY KOLEŻEŃSKIEJ.

Dnia 16. stycznia odbyło się drugie zebranie Zarządu Głównego Pomocy Koleżeńskiej.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu.
2. Sprawozdanie z wystawy ozdób gwiazdkowych.
3. Sprawa „Ogniwa“.
4. Wnioski i pytania.

Ad 1. Protokół przyjęto.

Ad 2. Sprawozdanie ujęto w osobny artykuł.

Ad 3. Wydawnictwo „Ogniwa“ ma być zawieszone, o ile nie zbierze się dostateczna ilość zgłoszeń. (420 egzempl.).

Ad 4. Punkt czwarty odpadł.

Klasa I B. Urządziłyśmy gwiazdkę dla dzieci Śląskich.

Koleżanki złożyły dary w postaci sporej paczki ubrania ciepłego i bielizny, książek do czytania, zabawek, 4 dużych pierników, słodyczy i ozdób na drzewko. Dołączyły przytem list z życzeniami wytrwania przy Bogu i Ojczyźnie Polsce. Delegatki klasy I B razem z delegatkami innych klas odniosły dary do „Organizacji Kobiet Polskich“. *Helena Duniczówna.*

Klasa II b. Gwiazdka w szpitaliku św. Zofji. We środę dn. 22. grudnia 1926 popołudniu o szóstej poszłyśmy do szpitalika św. Zofji. Poszło nas niewiele ze względu na brak miejsca w szpitaliku Była pani Kossowska, pięć moich koleżanek i kilka z drużyny harcerskiej. Uroczystość uświetnił swem przybyciem ks. Arcybiskup Twardowski. Był też dyrektor szpitaliku, lekarze, asystenci. Naprzeciw fotelu Arcybiskupa w drugim końcu sali stało ogromne drzewko, oświetlone kolorowemi żarówkami. Po lewej stronie siedziały dzieci różnego wieku, blade, zmizerowane,

ale bardzo uradowane. Porządek utrzymywały Siostry. Po prawej stronie siedziała orkiestra. Najpierw orkiestra odegrała kilka kolęd. Następnie z pośród dzieci wystąpił chłopczyk w czerwonem ubranku i dziękował księdzu Arcybiskupowi za opiekę nad zakładem i za przybycie na uroczystość. Potem jeszcze kilkoro dzieci przemawiało do p. Dyrektora, p. Profesora i t. d. Następnie odbyło się krótkie przedstawienie przed szopką (szopka stała przed drzewkiem). Gdy dzieci skończyły, przemówił ks. Arcybiskup. Po skończonych przemowach grała orkiestra, a dzieci śpiewały kolędy. Potem Siostry porozdawały wszystkim dzieciom koszyczki z łakociami. Następnie pielęgniarki poprzenosiły dzieci napowrót do łóżek, a my poszłyśmy z walizkami do sal oddziału chirurgicznego i zaczęłyśmy rozdawać paczki z podarunkami.

Jeden chłopczyk dostał harmonijkę i w przystępie radości wygrywał na niej cały czas różne melodje. Dzieci pokazywały sobie wzajemnie otrzymane zabawki.

Wogóle radość była wielka.

Doprawdy przyjemniej spędziłam święta, bo często przypominałam sobie radość tej biednej dziatwy.

Jagoda Kornażanka.

Klasa III a. Do Koła Pomocy Koleżeńskiej należy 39 uczenic. W ciągu półrocza odbyły się 3 posiedzenia klasowe. Na pogadankach wypożyczamy sobie książki z naszej bibljoteczki, która liczy 47 książek, lub czytamy „Serce". Na św. Mikołaja urządziłyśmy herbatkę, podczas której obdarowałyśmy się wzajemnie podarunkami. Zebrałyśmy na gwiazdkę dla dzieci śląskich ubrania, łakocie, zabawki, które zapakowałyśmy i dołączyły do nich serdeczne pozdrowienia dla tych dzieci.

W miejsce dawnych obrazów ubrałyśmy klasę w wykresy geograficzne i obrazy do nauki fizyki.

Koszczukówna, przewodnicząca *Janek-Antoniewska* sekretarka.

Klasa III b. W dniu 7 grudnia zaprosiłyśmy 20 dziewczynek z ochronki św. Józefa. Do auli przyszedł św. Mikołaj i obdarzył każdą dziewczynkę praktycznym podarkiem i słodyczami. Przedtem odbyły się długie i mozolne przygotowania. We wtorek 7 grudnia zebrałyśmy się wcześnie, bo przed godziną 3-cią, w auli i dokończyłyśmy resztę pracy. O godzinie 4-ej przyszły sierotki z Siostrą do auli, gdzie przez pewien czas zabawiały je koleżanki. Tymczasem te uczenice, które brały udział w przedstawieniu, zostały w sali rysunkowej i tam się przebierały. Gdy dziewczynki trochę się pobawiły, odegrano 2 sztuczki, poczem

przyszedł św. Mikołaj z aniołkami i djabełkami. Nadmienić należy, że jedna z koleżanek przyniosła sporą ilość zeszytów i przyborów szkolnych, które wręczyłyśmy Siostrze. Potem bawiłyśmy się w różne zabawy, którym towarzyszyła gra na fortepianie. Przy końcu przyszedł pan Dyrektor (ku wielkiej naszej radości). Nawet nie wiedziałyśmy, jak nam zleciał czas i wybiła godzina siódma, a z nią przyszło rozstanie się. Wracając do domu, przez całą drogę gawędziłyśmy o sierotkach, o klasie i o naszej kochanej pani, która tyle trudu włożyła, nie zastanawiając się, że my naprawdę na to nie zasługujemy.

Danka Liebhartówna.

Klasa IV b. Tego roku urządziłyśmy Gwiazdkę polskim dzieciom na Śląsku. Zebrałyśmy ubrania, słodycze, trochę pieniędzy, za które kupiłyśmy materji na sukienki. Posłałyśmy także ozdoby na drzewko. Dołączyłyśmy serdeczny list z życzeniami „Wesołych Świąt“. *Gabryelówna.*

Klasa V c. Dzień przed wigilją Bożego Narodzenia udałyśmy się z klasą VIII a do Zakładu Braci Albertów przy ul. Złotej 6. Dzieci-sierotki takie tam bardzo biedne, że niektóre z nich były bose, inne bez pończoch tylko w bucikach. Wszystkie usiadły na ławeczkach, a my ubierałyśmy drzewko. Dzięki klasie VIII a ciasteczek i cukierków było bardzo wiele. Ubieranie drzewka zajęło dużo czasu, więc dzieci zaczęły się bawić i śpiewać. Podczas zabawy rozdawałyśmy torebki kolorowe z łakociami młodszym, a jabłka i ciasteczka starszym. Potem zanuciłyśmy z sierotkami kolędy — a za chwilę panie gospodynie klas ofiarowały im złożone przez nas rzeczy i ubrania. Opuściłyśmy Zakład z miłem wspomnieniem spełnienia dobrego uczynku.

D. Łukomska.

Klasa VI a. Tak jak co roku, tak i tego roku urządziłyśmy gwiazdkę dla biednych dzieci w schronisku przy ul. Zborowskich.

Dnia 23 grudnia ubrałyśmy suto i ładnie choinkę słodyczami i ozdobami. Także pod drzewkiem poukładałyśmy zabawki i ubrańka, które ofiarowały koleżanki z naszej klasy. Było więc kilka książek, pudełko kredek, kika czapeczek, sukienek, a także kilka par pończoch i rękawiczki.

Gdy już wszysko było gotowe, zaświeciłyśmy świeczki na choince i zaprosiłyśmy dzieciaki, które schludnie ubrane weszły do sali.

O! jak miło ujrzeć na buzi sierotki uśmiech i zadowolenie..

Odśpiewałyśmy kilka kolęd, a następnie rozpoczęłyśmy zabawy. Dzieci zupełnie nie były przestraszone, bo jesteśmy przecież ich znajome od kilku lat. Bawiłyśmy się w „Kotka i myszkę“, „Dwojaka“, „Jawór“ i t. p.

Około godz. 2·30 opuściłyśmy Zakład z tą jednak nadzieją, że na przyszły rok znowu się zobaczymy.

Wracając do domów, długo rozmawiałyśmy o sierotkach, a każda z nas była przejęta tem uczuciem, że spełniła dobry uczynek. *Rothówna Otylja.*

Klasa VI b. Tego roku urządziłyśmy z okazji św. Mikołaja podwieczorek dla dzieci z Zakładu św. Kazimierza. Już o godz. 5 16-cioro dzieci przybyło z zaciekawionemi minkami, bardzo swobodne i wesołe. Bawiłyśmy się w rozmaite gry i zabawy, gdy nagle drzwi się otwierają.. i wchodzi św. Mikołaj z tradycyjną siwą brodą, w asyście aniołków (w tym wypadku nie z nieba, lecz z I b) i czarnego złośliwego djabełka. Ku radości dzieciaków wręczył im podarki zawierające najpotrzebniejsze rzeczy. Każda z ciekawością rozpakowywała i z radością w oczach biegła do Siostry pochwalić się sukienką, słodyczami i t. d. Rozpoczęły się znowu zabawy przerwane podaniem podwieczorku. Około godz. 7 rozeszłyśmy się do domów z wzajemnem zadowoleniem i radością. *Leszczakówna.*

Klasa VI c. W dzień 23 grudnia urządziła nasza klasa Gwiazdkę dla pewnej liczby dzieci w Zakładzie dla nieuleczalnie chorych przy ulicy Zborowskich. Dzień przed rozdaniem podarków zebrałyśmy się w szkole, aby zapakować łakocie, zabawki i odzienie. Następnego dnia udałyśmy się z Panią Gospodynią klasy do Zakładu. Tam, za wskazówkami Siostry Szarytki, rozdzieliłyśmy podarki między dzieci i ubrałyśmy drzewko ozdobami własnego wyrobu. Po tych przygotowaniach zapaliłyśmy drzewko i, wziąwszy się za ręce z dziećmi, zaintonowałyśmy kolędę „Bóg się rodzi“.

Trzeba było widzieć owe biedactwa, jak radowały się podarkami. Jakie zdziwienie, a zarazem zachwyt malował się na ich twarzach, gdy spoglądały na drzewko jaśniejące płomieniem świec, a czarujące kolorami ozdób i łakociami.

Te dzieci są naprawdę biedne, bo nieuleczalnie chore. Ale jakie mają dobre serduszka, tego dowodem jest to, że oto jedna z dziewczynek, widząc że opiekunka jej nie dostała podarku, ofiarowała jej swój. Urządzeniem Gwiazdki nietylko uradowałyśmy biedne kaleki, ale i nam to sprawiło przyjemność, że

potrafimy na twarzy biednych dzieci wywołać uśmiech szczęścia.

To też nie zapominajmy o biednych dzieciach i co roku myślmy o ich Gwiazdce. A za inicjatywę i współudział w pracy Pani Gospodyni klasy dziękuję w imieniu wszystkich koleżanek.

H. Olpińska.

Klasa VII a. W niedzielę 19 grudnia 1926 r. kilka uczenic odniosło zebrane rzeczy (ciepła bielizna, ubrania, buciki, łakocie) do ochronki im. J. Piłsudskiego. Złożyłyśmy także niewielką kwotę pieniężną.

Urządzeniem wystawy ozdób gwiazdkowych zajęły się klasy VII-me, pod kierownictwem pań Korzeniowskiej i Szyrajew. Robota ozdób zaczęła się w początku listopada. Zbierałyśmy się trzy razy w tygodniu (w grudniu codziennie). Największy udział w pracy brały klasy niższe i VII-me.

Ozdoby płaskie i na jajach wisiały na drzewku, łańcuchy zaś i pająćzki na sznurach. Bukiety z wstęgami, w stylu ludowym z różnych dzielnic Polski były umieszczone na stołkach. Ozdoby były ładne, szczególnie podobały się tzw. bydlaki, tych jednak było za mało.

Wystawa trwała dwa dni, 19 i 20 grudnia. Zwiedzały ją osoby obce. Ozdób było mniej więcej 140, wszystkie zostały sprzedane. Wpłynęło 105·40 zł., wydatki 18 zł., dochód 87·40 zł.

Klasa VII b. Podobnie jak co roku urządziłyśmy w grudniu Mikołaja dla biednych dzieci z ochronki św. Kazimierza. Dzięki ofiarności koleżanek zakupiłyśmy za zebrane pieniądze trochę przyborów szkolnych i łakoci. Rzeczy te rozdzieliłyśmy na 30 części i włożyłyśmy do kolorowych torebek. W niedzielę 5 grudnia 1926 r. kilka koleżanek z panią Opiekunką klasy odniosło podarki do ochronki. *Dejneka.*

Klasa VII c. Zbliżające się święta Bożego Narodzenia przypomniały nam, że nie jesteśmy same na świecie, więc powinnyśmy pomyśleć i o innych. W czasach ostatnich umysły wszystkich żywo zajmowała sprawa Śląska. W tamtą więc stronę zwróciłyśmy nasze myśli, zdając sobie doskonale sprawę z tego, że „gwiazdka“ dla dzieci śląskich obok głównego celu może mieć uboczne, ale wielkiej wagi znaczenie dla sprawy na tej prastarej ziemi Piastowskiej.

Dzięki ofiarności koleżanek zebrałyśmy znaczną ilość ubrań, książek, zabawek.

Pod serdeczną opieką Gospodyni klasy pakowałyśmy wszyskie rzeczy w paczki w ten sposób, że w każdej była książka do czytania, coś z odzieży i ze słodyczy. Gotowe już paczki, wraz z innemi, zebranemi z całego gimnazjum, przeniosłyśmy 8-go b. m. po nabożeństwie do „Organizacji Kobiet Polskich" przy ulicy Ossolińskich 11.

Panie tej „Organizacji" przyjęły nas serdecznie i wprost z rozrzewnieniem. Byłyśmy bowiem pierwszem gimnazjum, które coś eało na tak wielki cel. Słowa tych Pań: „Ach, pewnie, wszak to gimnazjum Królowej Iadwigi" wzbiły nas w dumę.

Już samo takie przyjęcie mogło nam być nagrodą z pracę lecz nietylko to; w ciągu pracy stała nam zawsze przed oczyma uśmiechnięta twarzyczka dziecka śląskiego, wyciągającego drobne rączęta ku nam — Rodaczkom. *Irena Huczkowska.*

Klasa VIII b. Urządzanie Gwiazdki dla biednych dzieci weszło już w tradycję tak w naszej klasie, jak i w całej naszej szkole. Zawsze pełne animuszu i werwy. Zabrałyśmy się znowu do roboty, Zgromadziłyśmy całą górę pakunków, pakuneczków i pakiecików z rzeczami, zabawkami, łakociami i innemi różnościami, które postanowiłyśmy za radą p. Laskowskiej ofiarować biednym dziewczynkom z Zakładu SS. Albertynek.

Ponieważ zauważyłyśmy, że dla wielkiej ilości dzieci, jaka się tam znajduje (70 dzieci małych) wszystkiego mimo całej tej góry, jest zamało, przyłączyła się do nas także klasa V. ze swoją Gospodynią p. Polaczkówną. Przyniosłyśmy ze sobą sanki, pocichutku zabrały kosz ze szkoły, wypakowały go dokładnie, umieściły na sankach, prócz tego jeszcze jeden kosz klasy V-tej, a resztę pakunków na wierzch i w drogę! Ale! Ledwie wyszłyśmy poza obręb szkolnego podwórka, nasze cudownie wypakowane sanie wywróciły się. Potem już zupełnie spokojnie bez żadnych nadzwyczajnych przygód dojechały nasze skarby do Zakładu.

Owionął nas zapach tak charakterystyczny dla takich przytułkowych Zakładów. — Zapach brudu, potu zmieszany z zapachem zupy ziemniaczanej. (Trzeba wiedzieć, że prócz Zakładu dla małych sierót jest tam przytułek noclegowy, do którego schodzi się biedota naszego miasta w obszarpanych, brudnych łachmanach.

Dzieci biedne, chude, zmarznięte oczekiwały nas w wielkiej sali. Zwijałyśmy się prędko, bo zimno w sali było przejmujące, ubrałyśmy choinkę, a tymczasem zachęcone przez nas dzieci

zaczęły się bawić i śpiewać. Zakolędowałyśmy razem z niemi obdarowały cukierkami i ciastkami — i odeszłyśmy odprowadzane wdzięcznemi spojrzeniami małych nieszczęśliwych.

Antoniewska Stanisława.

KRONIKA

(Styczeń - Luty). Mamy więc „porządną“ zimę i to naprawdę całkiem porządną. Kapryśna pora roku wysila się, by wynagrodzić nam odwilże przeszłoroczne. Spada biały, miły śnieg, leci sobie cicho i zasypuje powoli ślady już tak odległych feryj świątecznych i Nowego Roku. Z trudnością przypominamy sobie, że były takie dni, w których nie trzeba było zrywać się o 7 rano z łóżka i pędzić do szkoły. Ze zdziwieniem myślimy: jak to prędko czas leci; przecież to dopiero półtora miesiąca mija, jak składałyśmy sobie życzenia szczęśliwego Nowego Roku. Narazie chodzi tylko o to, czy też ten rok naprawdę zapowiada się szczęśliwie. Jak dotychczas, nie możemy się na jego przykrości uskarżać Uprawiamy przecież sporty zimowe, bawiłyśmy się wesoło na szkolnym „balu“ i odpoczywałyśmy 2 dni po rozdaniu świadectw.

Ach te świadectwa, te świadectwa! Wymyślone przez kuratorjum, ministerstwo, a zresztą mniejsza o to jaką instytucję ku udręce uczenic! Napróżno staramy się o nich zapomnieć. Gdy po powrocie ze szkoły, marzymy beztrosko o wesołym programie na popołudnie, przed oczyma staje zmora, arkusz z wykazami not dobrych, zamiast bardzo dobrych dostatecznych zamiast dobrych i... (o czem lepiej nie mówić) niedostatecznych... Potem zjawia się przykra myśl: trzeba się uczyć, trudno! I już nic z naszych wesołych planów.

A tyle rzeczy składa się na to, by nas oderwać od nauki: na pierwszem miejscu ślizgawka, narty, a wreszcie saneczki.

Gdy tylko mróz zestali powierzchnię torów łyżwiarskich, ciągną gromadki jadwiżanek, wesoło pobrzękując łyżwami, na Pełczyńską i Pohulankę. Czyż może być większa przyjemność, niż pędzić po lśniącej tafli lodu w takt muzyki? Kilkakrotne upadki zwiększają wesołość, lecz nie odbierają zapału nowicjuszkom. Nietylko ślizgawka zresztą obfituje w takie przygody. Na nartach i saneczkach też można się porządnie „rozbić“. „Sportsmenkom“ nic to nie szkodzi, cieszą się zimą i ze zdziwieniem patrzą na koleżanki, których jedynem marzeniem jest sala balowa i charleston. Po zabawie przychodzą one do szkoły

zmęczone, śpiące, a wracają z bólem głowy i dwójką czasami w dodatku. Do tych zwraca się autorka kroniki z apelem: wybierzcie się kiedyś z koleżankami na ślizgawkę lub sanki i osądzicie same, co sprawi wam większą przyjemność: taniec czy sporty zimowe!

* * *

Minęły święta, przed któremi napracowałyśmy się porządnie przy urządzaniu „Mikołajów“ i „Gwiazdek“. Wielkiemi krokami zbliża się półrocze

I znowu teraz zaczyna się zdwojona praca, bo chociaż w ciągu roku różnie z tą pilnością bywało, przecież, gdy się czuje już już wykaz cenzur, każda z nas zabiera się do roboty.

* * *

Przyszło półrocze i jak zawsze otrzymałyśmy świadectwa dla jednych miłe dla innych niezbyt — zależnie od naszej pracy.

* * *

Narazie ciągle możemy dowoli używać sportów zimowych. Więc niektóre z nas z zapałem ślizgają się, inne „nartują“, jeszcze inne sankują. Nasze narciarki szkolne dość cicho się zachowują, widocznie gdzieś „incognito“ rozbijają nosy. Może też pojechały na zawody, kto wie!

* * *

Tymczasem mamy karnawał, który każda uprzyjemnia sobie jak może, czy to podwieczorkiem tańcującym u jakiejś cioci, czy balem u którejś z koleżanek. Na takim balu często tancerze istnieją tylko w wyobraźni, ale nie tracimy mimo to animuszu i bawimy się wybornie.

Od naszej Redakcji.

Zosi Zakrzewskiej: Dziś dopiero z powodu braku miejsca w poprzednim numerze składam Ci Kochana Zosiu, w imieniu całej Redakcji serdeczne podziękowanie za to, że przez szereg miesięcy zajmowałaś się tak gorliwie naszą gazetką i starałaś się rozbudzić doń zainteresowanie całego gimnazjum. Spodziewamy się, że i teraz, pomimo pracy, jaka Cię czeka przed maturą, będziesz pamiętać o „Ogniwie“ i jego Redakcji.

Irena P. W pierwszym numerze zabrakło miejsca na Twój wiersz, a teraz jest on nieaktualny.

Jadżka S. Umieścimy na wiosnę.

Ela IIIa. Wierszykowi brak rymu i rytmu; popracuj nad tem

Adela IIIa. Nie rozumiemy treści wiersza. Może przyjdziesz wytłumaczyć?

Jadwiga Ch. Vc. Z powodu braku miejsca nie można było umieścić artykułu.

M. Kis IIb. Jeden z Twych wierszy umieścimy później.

I. D. IVb. W kilku miejscach Twego wiersza brak rymu i rytmu, zresztą zbyt spowszedniały temat. Może napiszesz jaki inny wiersz o treści szkolnej.

Hucząca wichura. Opowiadania z cyklu „Dzieciństwo“ i wiersz umieścimy później. Prosimy o dalszą współpracę.

Irka K. IIa. Jeden wierszyk umieszczamy, resztę później. Nie zapominaj o redakcji.

Cicha Łza. Na Twój artykuł zabrakło miejsca. Dlaczego teraz nic nie piszesz?

H. Orka IIb. Nie umieścimy. Może odwiedzisz kiedy Redakcję?

Marynia i Myszka. Opowiadania o ślizgawce nie umieścimy. Rozsypankę może później.

„Wu-Ka“ VIIb. Szkoda, żenie napisałaś czegoś o Lwowie.

Rozwiązanie zagadki literackiej z pierwszego numeru nadesłały Myszka i Marynia, Stefa Sch. Jakubowska z IV a, Madyjewiczówna i Opatkówna z V a, Tołłoczkówna i Świtkowska z VIIa, Neumanówna z VIIIa. Od losowania zostały wykluczone Stefa Sch., Myszka i Marynia, gdyż nie podały swych nazwisk Wybranką losu została Jakubowska z kl. IV a. Wręczenie nagrody odbyło się 13. IX. 1926.

Świetlica otwarta codzień od 4 do 7 godz.
Czytelnia otwarta we środę i sobotę
od 4 do 6 godz.

Za redakcję odpowiada: HELENA KOSTECKA.
Wydaje Pomoc Koleżeńska ucz. gimn. Królowej Jadwigi.
Wychodzi raz w miesiącu.
Cena numeru 40 gr.

Drukarnia Akademicka Lwów, ul. Krzywa 10. — Tel. 28-69.